

Zapalmy dziś świece i znicze

Główne obchody rocznicy ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przypadają zazwyczaj 11 lipca. To oczywiście data symboliczna, gdyż pierwsze mordy miały miejsce na polskich żołnierzach po klęsce wrześniowej. Tysiące uzbrojonych przez Niemców Ukraińców tworzyło na Wołyniu i Małopolsce policję tropiącą Polaków, a do dywizji SS Galizien wstąpiło 80 tysięcy Ukraińców. Tyle samo walczyło później z sowiecką partyzantką. W niedzielę 11 lipca 1943 roku oddziały UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii) w jednym czasie zaatakowały 159 polskich wsi, których bezbronna ludność szukała ratunku w kościołach. Za nimi ruszyła ukraińska samoobrona SKW (Samoobronni Kuszczowi Widdiły), zwana siekiernikami, która dobijała tych, co przeżyli kule. Potem ruszała ukraińska młodzież i dzieci, podpalając domy i kradnąc co się da. Ofiarami byli wszyscy Polacy bez względu na wiek, płeć i religię, także prawosławną. Cechą charakterystyczną ukraińskiego ludobójstwa było niespotykane w czasie tej wojny potworne prymitywne, azjatyckie okrucieństwo, z jakim zadawano śmierć swoim ofiarom. Dziś nie sposób nawet oszacować rozmiarów tego ludobójstwa. Historycy polscy podają liczby od 140 do 200 tysięcy ofiar.

Po 70 latach czterej arcybiskupi, katolicycy: Józef Michalik – przewodniczący Episkopatu Polski i Mieczysław Mokrzycki – metropolita lwowski oraz greckokatolicki Światosław Szewczuk i przemysko-warszawski obrządku bizantyńsko-ukraińskiego Jan

Martyniak, zaapelowali o „oczyszczenie pamięci historycznej”, po to aby „stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to co dzieli”. Duchowni, co wydaje się dziś szczególnie ważne, oddali hołd tym Polakom i Ukraińcom, którzy ratowali bliźnich przed zagładą. Warto wiedzieć, że żyją jeszcze Ukraińcy, którzy o swoim bohaterstwie nie chcą dziś nic opowiadać, obawiając się represji ze strony „bohaterów z UPA”.

Niestety, wciąż jesteśmy na początku drogi do prawdziwego pojednania Polaków i Ukraińców w duchu prawdy. W tym sensie stracony jest czas na poznanie wspólnej tragicznej historii i faktyczne pojednanie. Zarówno duchowni jak i nasi politycy nie nazwali rzezi wołyńskiej ludobójstwem. Jedynie Prawo i Sprawiedliwość w swojej uchwale używa tego międzynarodowego, w pełni zdefiniowanego terminu, określającego zbrodnię przeciwko ludzkości. W deklaracji biskupów jest zaś mowa o „zbrodniach i czystkach etnicznych”. Niektórzy historycy ukraińscy mogą mieć z tego powodu satysfakcję, gdyż to, co się wydarzyło nazywają od lat „wzajemnymi czystkami etnicznymi”, „wojną domową”, „wojną polsko-ukraińską” lub „walkami bratobójczymi”. Te niezupełnie adekwatne określenia ma jednak pewną zaletę. Przypominają Ukraińcom, że żyli w Polsce i byli jej obywatelami. Równocześnie określenia te powinny uświadomić Polakom i Ukraińcom, że apogeum okrucieństwa miało miejsce na terenach pod niemiecką okupacją, kiedy nie było państwa polskiego. Zgodnie z prawem międzynarodowym odpowiedzialność za zbrodnię ludobójstwa obciąża też okupacyjne państwo

niemieckie, tym bardziej, że rozpętanie ukraińskiego szowinizmu służyło jego interesom. Na terenach zamieszkałych w większości przez Ukraińców zyskało w organizacjach zbrojnych UPA-OUN wykonawców swoich zbrodniczych planów wymordowania Polaków i Żydów.

Historyk prof. Czesław Partacz, powołując się na ukraińskich badaczy pisze, że tylko „w trzech powiatach wołyńskich z rąk UPA zginęło 5935 Ukraińców, 1248 zabiło NKWD, 1225 Niemcy i 32 Polacy”. Dlatego szokuje uznanie Stepana Bandery przez prezydenta Wiktora Janukowycza za „bohatera Ukrainy”.

Niestety nie mówi się wiele o istocie „ukraińskiego nacjonalizmu”. Był to „nacjonalizm” głównie z nazwy, gdyż ideolodzy i wykonawcy zbrodniczej OUN-UPA wzorowali się na ideologach i zbrodniarzach niemieckich. Tak samo jak niemieccy narodowi socjaliści uważali się za elitę ukraińską, której celem było zdobycie „etnicznych” ziem dla nowego czystego etnicznie, narodowego państwa ukraińskiego poprzez całkowite wymordowanie nieukraińskiej ludności, tzw. „zajmanciw”, czyli obcych.

Zapalmy wieczorem świece i znicze w naszych oknach.

Wojciech Reszczyński

342Nasz Dziennik 11.07.13